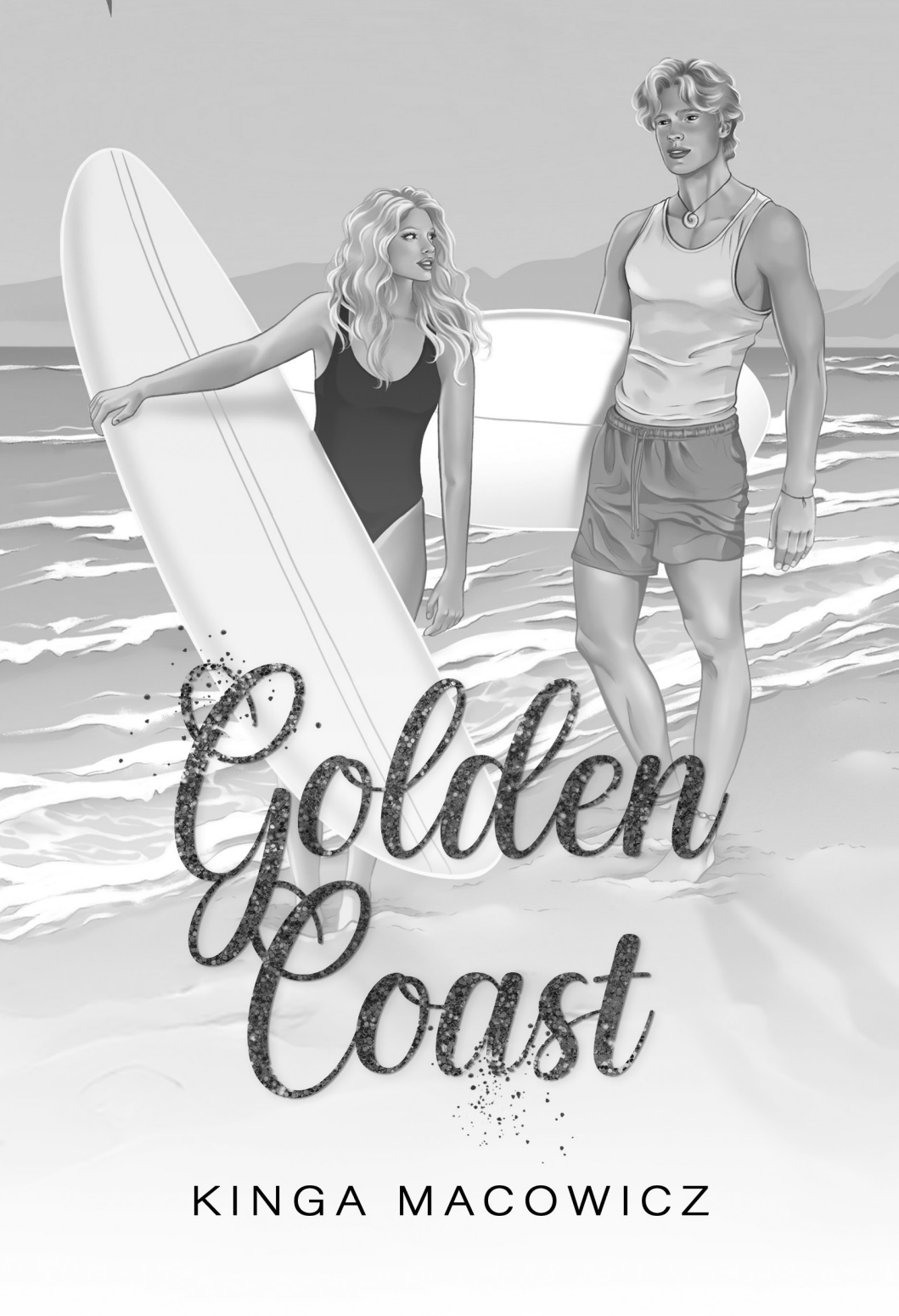




Golden Coast

KINGA MACOWICZ

KINGA MACOWICZ

Golden
Coast

Copyright © for the text by Kinga Macowicz
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska
Korekta: Karina Przybylik, Magdalena Kłodowska, Kamila Grotowska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Ilustracja na okładce: Aleksandra Monasterska

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-279-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
X [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

Dla tych, którzy nie pogodzili się z losem



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jedenaście miesięcy wcześniej

– Jesteś dobrą dziewczyną, Mai.

Posłałam Darcie lekki uśmiech, po czym włożyłam do koszyka kolejne opakowanie sucharków. Theo je uwielbiał.

– Choć muszę przyznać, że nieco zmizerniałaś w ciągu kilku ostatnich miesięcy – ciągnęła dalej. Parę minut temu natknęłam się na nią w sklepie i od tamtej pory nie dawała mi spokoju. Jeszcze niedawno niezmiernie cieszyłabym się z tego spotkania, lecz teraz nie marzyłam o niczym innym niż o ucieczce. – Twoje włosy już dawno nie widziały fryzjera, twarz domaga się kremów nawilżających, a cienie pod oczami krzyczą, że tęsknisz za odrobiną snu. Kiedy ostatni raz odpoczywałaś?

Powstrzymałam się od znużonego westchnienia.

Lubiłam Darcie. Od wielu lat łączyła nas przyjaźń, która przetrwała do dzisiaj, aczkolwiek nie była już tak silna jak kiedyś.

Zdawałam sobie sprawę, że to wyłącznie moja wina. Mimo to nie potrafiłam się tym przejmować, bo miałam większe powody do zmartwień.

– Mój chłopak leży w szpitalu, Darcie, więc ani mój wygląd, ani stan mojego zdrowia w tym momencie nie mają znaczenia.

– Theo uważa tak samo?

Z racji tego, że on przez większość dnia albo spał, albo spędzał czas z rodzicami i rodzeństwem, nie miał zbyt wielu okazji, aby mi się przyjrzeć. To dobrze, bo dzięki temu przynajmniej ja nie przysparzałam mu większych zmartwień.

– Theo powinien myśleć tylko o sobie. To on jest teraz najważniejszy, a nie ja – powiedziałam chłodniej, przyspieszając kroku. Chciałam jak najszybciej znaleźć się przy kasie i w końcu móc pojechać do szpitala.

Dziewczyna, jak na złość, dotrzymywała mi tempa.

– Nie możesz się poświęcać kosztem swojego zdrowia. Theo cię bardzo kocha i od zawsze o ciebie dba. Nie sądzę, by chciał, abyś tak się zamęczała.

– Nie zamęczam się.

– Mai – złapała mnie za łokieć, przez co przystanęłam – od kilku miesięcy nie wychodzisz z domu, chyba że do szpitala. Zamiast spać, spędzasz noce na czytaniu artykułów o raku kości. Rozmawiałam z twoją mamą i wiem, że ledwo wciska w ciebie jeden posiłek dziennie. Twoimi jedynymi przyjaciółkami są pielęgniarki z oddziału onkologii. Czy to jest według ciebie życie?

Wyrwałam się z jej objęć.

– Nie masz prawa mnie oceniać, Darcie – mruknęłam. – Co ty byś zrobiła, gdyby to Neo zachorował? Imprezowałabyś do upadłego i czekała na jego śmierć? Bo wydaje mi się, że o to ci w tym momencie chodzi. Ale nie chcesz tego dla mnie, tylko dla siebie, bo brakuje ci twojej najlepszej przyjaciółki.

Przez jej twarz przemknął grymas bólu. Chyba przesadziłam.

– Masz rację, brakuje mi mojej najlepszej przyjaciółki, ale z pewnością nie oczekuję od niej tego, o czym mówisz. Wszyscy cierpimy, Mai. Od kiedy Theo po raz pierwszy trafił do szpitala, żadne z nas nie poszło na imprezę. Neo stara się uśmiechać, ale wiem, że codziennie płacze w poduszkę i modli się do Boga o uzdrowienie przyjaciela.

Moje serce przestało bić.

– A w dodatku wszyscy martwimy się o ciebie – ciągnęła swoją tyradę Darcie. – Widzimy, jak z dnia na dzień coraz bardziej się zamykasz i nie chcesz mieć z nami nic wspólnego. Myślisz, że nie wiem, dlaczego tak jest? Nasz widok sprawia ci ból, bo przypominasz sobie wszystkie chwile, kiedy to Theo był zdrowy i razem przeżywaliśmy swoje nastoletnie życia. Rozumiem cię, jednak... jednak to nie jest dobre wyjście. Jeśli pozwolisz nam sobie pomóc, będzie ci łatwiej. Uwierz mi.

Nie wątpiłam w to, że miała rację. Zapewne ciężar spadłby mi z serca, gdybym w końcu podzieliła się z przyjaciółmi swoimi uczuciami. Darcie nie myliła się także co do tego, że nie mogłam na nich patrzeć. Za każdym razem w szpitalu unikałam Neo, który mieszkał na tym samym osiedlu co ja, a zarazem był najlepszym przyjacielem Theo. Nie mogłam znieść jego widoku, ponieważ w głowie pojawiały mi się obrazy ich świętej dwójki. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że istniał cień ryzyka, że być może już nigdy nie zobaczę ich razem.

– Zacznę żyć, kiedy on wyzdrowieje.

Darcie cofnęła się o krok. Dostrzegłam łzy zbierające się w kącikach jej oczu, jednak nie potrafiłam nic na nie zaradzić.

– Wszystko wróci do normy, kiedy Theo stanie na nogi – odpowiedziałam pocieszająco. – Obiecuję.

Przyjaciółka nie wyglądała na usatysfakcjonowaną moją odpowiedzią, lecz zdołała wymusić sztuczny uśmiech. Zdawałam sobie sprawę, że wołałaby, aby ta rozmowa potoczyła się inaczej i żebym zaczęła jej się zwierzać, tak jak kiedyś.

– A jak on się czuje? Słyszałam od jego mamy, że leczenie przynosi pozytywne efekty i za miesiąc czeka go operacja.

Energicznie pokiwałam głową już nieco weselsza.

– Tak. Nowotwór kości wymaga operacji. U Theo wykryli raka we wczesnym stadium, a ze względu na jego wiek wszystko powinno przebiec pomyślnie.

Darcie uśmiechnęła się szeroko, tym razem całkowicie szczerze.

– To dobrze. Theo jest silny, nie da się chorobie – odparła bardziej do siebie niż do mnie. – Poza tym rok temu obiecał mi wspólny skok na bungee. Dalej trzymam go za słowo!

Darcie się zaśmiała, lecz ja jej nie zawtórowałam. Nie potrafiłam wykrztusić z siebie tego dźwięku, od kiedy dowiedziałam się o chorobie Theo. Obiecałam sobie, że jeśli znów zacznę się śmiać, to tylko u boku swojego zdrowego chłopaka.

Darcie, dostrzegając moją zmieszaną minę, spochmurniała.

– Przepraszam, jeśli przegięłam. Myślałam, że żart nie zaszkodzi i...

– Nie! – rzuciłam pędkiem. – Cieszę się, że wciąż się uśmiechasz, Darcie. Nie przepraszaj mnie za to.

Jej oczy zabłyszczały.

– Mam nadzieję, że już niebawem będziesz się uśmiechać razem ze mną.

– Ja również.

Rozstałyśmy się po krótkim pożegnaniu. Darcie kontynuowała robienie zakupów, a ja podeszłam do kasy.

Z niecierpliwością spoglądałam na zegarek. Wczoraj przed wyjściem ze szpitala umówiłam się z mamą Theo, że przyjadę do niego późnym popołudniem, ponieważ ona miała pilną sprawę do załatwienia w banku. Obie nienawidziłyśmy zostawiać chłopaka samego, dlatego często umawiałyśmy się na pełnienie warty. Cieszyło mnie, że dogaduję się z przyszłą teściową. Pani Hallston miała samych synów, więc już od początku, gdy zaczęłam

spotykać się z Theo, traktowała mnie jak córkę. Nie żeby mi to przeszkadzało, bo kochałam ją całym sercem.

Taksówka przyjechała z dziesięciominutowym opóźnieniem. Przeklęłam pod nosem i napisałam do pani Hallston, że się spóźnię.

Podczas dłuzącej się jazdy powieki same mi się zamykały i wręcz błagały o odrobinę snu. Zamiast tego – zdecydowanie nie ku ich uciesze – sięgnęłam po telefon, na którym ponownie zaczęłam przeglądać blog popularnego w Europie onkologa. Znalazłam go jakiś czas temu podczas szukania informacji na temat nowotworów. Lekarz przedstawiał innowacyjne metody leczenia, którymi potem dzieliłam się z Theo. Niestety on nie lubił o tym słuchać i zawsze mnie za to besztął. Rozumiałam, że chciał porozmawiać na bardziej przyziemne tematy, lecz ja nie potrafiłam mówić o niczym innym. Nie, kiedy on leżał podłączony do kroplówki, a jego oczy czasem wydawały się pozbawione życia.

Weszłam w końcu na teren szpitala, którego szczerze nienawidziłam. W ciągu ostatnich miesięcy spędziłam tu więcej czasu niż w trakcie całego życia. Widziałam wiele śmierci, żałób, płaczu, lecz także szczęścia związanego z uzdrowieniem ukochanej osoby. Codziennie błagałam o to, aby taki los spotkał mnie i Theo.

– Cześć, Amy.

Młoda pielęgniarka, która pracowała tu na stażu, posłała mi słaby uśmiech. Ściągnęłam brwi, ponieważ zazwyczaj machała do mnie pogodnie, czasem też pogrążałyśmy się w rozmowie o niczym.

Oddział onkologii znajdował się na drugim piętrze. Mogłam dotrzeć tam z zamkniętymi oczami, bo znałam całą drogę na pamięć. Odrzuciłam połączenie od mamy, która dobijała się do mnie, odkąd weszłam do szpitala. Zakodowałam, żeby później, już po odwiedzinach, do niej oddzwonić. Nie lubiłam używać telefonu, kiedy byłam u Theo, ponieważ chciałam wykorzystać każdą wspólną chwilę najbardziej, jak się dało.

Wrzuciłam telefon do torebki i uniosłam głowę. Wtedy nieco zwolniłam kroku. Serce zabiło mi niemiłosiernie szybko.

Pani Hallston wtulała się w bok męża i łkała mu w koszulę. Mężczyzna wcale nie prezentował się lepiej, bo sam miał zaczerwienione od płaczu oczy. Przerażona przeniosłam wzrok na braci Theo – Flynna oraz Magnusa. Oni także pogrążeni byli w rozpacz. Młodszy z nich, Flynn, ukrył twarz w dłoniach i głośno płakał. Magnus natomiast, niczym wyzuty z życia, wpatrywał się beznamiętnie w ścianę naprzeciwko.

Niepokój mocno zacisnął palce na moim gardle.

To zły sen. Zaraz się obudzę.

– Mai.

Nie interesowało mnie to, jak mama znalazła się za moimi plecami. Przerażenie zaatakowało każdy cal mojego ciała. Płuca zapłonęły żarem na myśl o tym, co mogło się stać. Nie mogłam oddychać. Nie chciałam oddychać. Chciałam jedynie się skuć, pobiec do sali Theo, wtulić się w jego ciało i upewnić się, że wszystko z nim dobrze. On uśmiechnąłby się do mnie i powiedział, że znów dramatyzuję, a ja pacnęłabym go w bark.

W rzeczywistości ktoś złapał mnie za ramię i mną potrząsnął. Słowa mamy dobiegały do mnie jakby z oddali.

– Theo dostał duszności i odczuwał ból w klatce piersiowej. Prawdopodobnie miał rozsiane przerzuty do płuc. Lekarze go reanimowali, ale nie udało się nic zrobić. Mai, tak bardzo mi przykro...

Tego dnia publiczny szpital w Chicago usłyszał mój krzyk. Nie, to nie był krzyk – to był ryk.

Również tego dnia ja, Mai Prescott, podarowałam kawałek swojego rozbitego serca Theodorowi Hallstonowi. Miałam tylko nadzieję, że będzie mu służył tam, dokąd się udał. A z pewnością było to miejsce lepsze niż to, w którym pozostało mi żyć.

Bo świat bez Theodora Hallstona już nigdy nie będzie taki sam.